DZIENNIK WARSZAWSK[I]

Poniedziałek 6/18 Czerwca 1855 roku. № 157. Jutro ŚŚ. Gerwazego i Protazego MM.
Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 22.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się drugiego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincyi zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincyi w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 5 (17) Czerwca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 19, na które, tudzież na dawniejsze w 94 wnioskach, złożono rubli sre. 2,243 kop. 80. Na żądanie 47 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 10 kop. 39), rub. sre. 934 k. 36½, i umorzono książeczek oszczędności 30. Przeto uczestników 6,343 posiada kapitał rubli srebr. 147,695 k. 38½.— Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Ruch na targu w dniu wczorajszym był bardzo ożywiony, z powodu zniżenia jeszcze cen przez obywateli, płacono bowiem tylko od 8 do 12 talarów na centnarze wyżéj od cen zeszłorocznych. Sprzedano około 6,500 pudów; za średnią dawano od 80 do 85; za cienką od 90 do 100; za bardzo cienką od 105 do 115, za centnar wyżéj cen r. z. Kupili wiele fabrykanci krajowi osobliwie p. Fiedler. Z Cesarstwa pp. Moes z Choroszczy i Zachert z Supraśla. Z zagranicznych kupców, znaczną ilość nabył p. Freund, resztę mniejsi kupcy. Z tryków od p. Stejn sprzedano 18, z innych krajowych po połowie z ilości dostarczonéj. Wełna ciągle była dostarczaną. W dniu wczorajszym przeważono na 4ch wagach pudów 3,187 funt. 2 wszystkiéj pudów 12,603 funtów 2 znajdowało się w r. b. na jarmarku. Mycie i urządzenie wełny powszechnie chwalono.

WYŚCIGI KONNE.

Wczoraj na polu Mokotowskiem odbyły się wyścigi konne w porządku następującym:

Wyścig Iszy.

Nagroda towarzystwa rs. sr. 200, bieg bez przeszkód werst 2, zwycięstwo podwójne, stawka dukatów 15. pod przepadkiem w razie cofnięcia konia, połowa stawek dla konia drugiego jeżeli nie będzie dystansowanym. Miały biegać konie pół-krwi zrodzone w królestwie Polskiem: *Wawerley*, ogier gniady, należący do hr. Augustowéj Potockiéj (żokej Johan Jacobs), *Waleczna*, klacz kara ze stada rządowego (żokej Lienow), i *Pewny*, ogier gniady takoż ze stada rządowego (żokej Lienow). *Wawerley* po dwakroć sam obiegał metę, bo dwa rządowe wycofano; rozumie się że wygrał.

Wyścig IIgi.

Nagroda towarzystwa puhar srebrny wartości rub. sr. 150, bieg bez przeszkód werst 1½, zwycięstwo pojedyncze, stawka dukatów 20, w połowie dla drugiego konia jeżeli nie będzie dystansowany; stanęły konie krwi czystéj: *Colibri*, ogier gniady hr. Augustowéj Potockiéj (żokej Lienow) i *Tiperary-Boy*, ogier kary hr. Witolda Wołłowicza (żokej Newman) *Colibri* poprowadził gonitwę, a wygrał *Tiperary-Boy* obiegłszy metę w minut 2 sekund 33¼. Był to piękny wyścig, oba bowiem konie bardzo ładne i ciągle prawie trzymały się razem.

Wyścig IIIci.

Nagroda towarzystwa rsr. 150, bieg bez przeszkód werst 2, zwycięstwo pojedyncze, stawka dukatów 15. koń wygrywający z wyłączeniem wałachów, jeśli będzie zażądany przez dyrekcję towarzystwa, musi być odstąpiony za rsr. 160. Zapisane zostały do biegu konie pół-krwi w kraju zrodzone: *Keapseak*, ogier kary Adama Krasińskiego (żokej Newman), *Małek Adel*, ogier gniady Ludwika Grabowskiego (żokej Friedrich Jacobs), *Pewny*, ogier gniady ze stada rządowego (żokej Lienow), i *Waleczna*. klacz kara, takoż ze stada rządowego. Przed rospoczęciem gonitwy *Pewny* wycofany, a wygrał *Keapseak* w minut 2 sek. 17⅓, za nim pierwsza dobiegła *Waleczna*, a *Małek Adel* na ostatku.

Następnie odbyto gonitwę, objętą dzisiejszym programem, któréj nagroda wyznaczoną została od kupców miasta Warszawy, z temi warunkami, że mamy walczyć o lepsze konie wszystkich krajów, wszelkiego wieku, będące własnością członków towarzystwa mieszkańców krajowych, bez wyłączenia wałachów, bieg bez przeszkód 1½ wersty, zwycięstwo pojedyncze, panowie jadą sami, stawka dukatów 15, wszystko pod przepadkiem; wygrywający otrzymuje wszystkie stawki, lecz wygranego przedmiotu musi bronić na rok następny, tak, że dopiero po dwu-razowem wygraniu, wygrany przedmiot staje się własnością wygrywającego. Niebroniący na rok następny, płaci stawkę przepadkową i zrzeka się praw, jakich nabył przy pierwszem wygraniu. Ubiegali się więc o wspomnioną nagrodę panowie: Władysław hrabia Zamojski, i Jerzy Fanshawe. Obaj wyborni jeźdcy doskonale się ścigali, ciągle prawie idąc razem tak, że do saméj mety trzymali zwycięstwo w niepewności. Nareszcie koń hr. Zamojskiego prześcignął swojego współzawodnika o szyję konia, obiegłszy metę w minut 2 sekund 32.

Wyścig 4ty.

Propozycja Eustachego hr. Wołłowicza i Adama Krasińskiego. Stały Handicap dla koni wszelkiego wieku i wszystkich krajów, zwycięstwo pojedyncze. 50 dukatów stawki, 30 dukatów pod przepadkiem nie dostawienia konia, a 25 dukatów kto nie melduje. Jeżeli wartość wyścigu przenosi 150 dukatów, drugi koń cofa swoją stawkę. Podpisali stawki: Antoni hr. Grabowski, Władysław Grotowski, baron Keudell. Adam Krasiński, Edward Lemański, Kazimierz hr. Łubieński, Władysław hr. Łubieński, Maurycy hr. Potocki, P. N. nr. 9, Witold hr. Wołłowicz, Eustachy hr. Wołłowicz, Edward hr. Ronikier, i Augustowa Potocka. Stanęły do wyścigu: 1) *Hilda* klacz kasztanowata hr. Augustowéj Potockiéj, (żokiéj Friedrich Jasobs); 2) *Lady Charlotte* klacz gniada Adama Krasińskiego (żokiéj Lienow) i *Nawigator* ogier kary hr. Witolda Wołłowicza (żokiéj Newman). Był to najpiękniejszy z wyścigów. Wszystkie trzy konie za jednem ruszeniem z miejsca, jednym cugiem obiegały metę, a wygrał stary zwycięzca naszych wyścigów Nawigator, który z początku drugi z kolei przy końcu stanął pierwszy w minut 4 sekund 7⅓.

Wyścig 5ty.

Nagroda towarzystwa rs. 40. Konie Włościańskie. Bieg werst 1½, wyłącznie dla klaczy, zwycięstwo pojedyncze, w razie stawienia się do gonitwy więcéj jak pięciu klaczy, pierwsza otrzymuje rs. 25, druga rs. 15. Stanęł odo wyścigu chłopków czterech, dziewki żadnéj. Jeden chłopek z Wygledowa, trzech z Czerniakowa. Wygrał z Czerniakowa Wojciech Borkowski, a za nim pierwszy z kolei był Jan Nadolski także z Czerniakowa, biegli minut 2 i pół.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dalszy ciąg.*) — Muzy nie są tak skąpe w rozrzucaniu nagród pieniężnych jak to ich kapłani zdawna zwykli spotwarzać. Prócz laurów, sławy, głęboko wyrytych na marmurze imion błyszczących wdziedzinie sztuk, Muzy, owe wietrzne istoty, pełne cnót platonicznych, składają także u stóp dziatek ukochanych, wory złotem wyładowane i paczki banknotów. Nie rzadko sława wielką au-

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy.*)

Z objęciem tego nowego obowiązku u pana ex mecenasa Granickiego, jakoś odwróciła się i karta niedoli biednego ekonomczyka. Snać ciężkie próby życia, na które Bóg wybranych swoich tylko wskazuje, już dopełniły swego kresu, bo od téj chwili, powodzenie nasze go bohatera zaczęło przybierać więcéj znośniejszą, a zatem i pomyślniejszą barwę. Za tą lekcją znalazła się i druga lepiéj płatna, i w biórze dano mu małą pensyjkę, więc mógł sobie żyć już nieco wygodniéj, miał co jeść, w czem chodzić, stancję opłacić, a nawet zdołał uzbierać dość znaczną kwotę, przeznaczoną na spłacenie dawnego długu pana Koseckiego.

Z pomyślnością, pracą i pewniejszą nieco przyszłością, znękana pierś jego odetchnęła swobodniéj, umysł orzeźwiał, serce poczuło młodzieńczy zapał, niesplamiony dotąd żadnym brudem zbytkowości i jakiegokolwiek bądź występku. Rozpatrując się w około, poznał że jego dotychczasowe nauki i wiadomości nie wystarczają nawet zwyczajnym wymaganiom ducha, łaknącego wciąż nowych wrażeń i nowéj wiedzy; obcując z ludźmi wyżéj ukształconemi, musiał dostrzedz zbyt rażącą odległość między tem co posiadał w dziedzinie nauk, a co jeszcze mógł posiąść własną pracą i staraniem. Dla tego w wolniejszych godzinach, wertował po książkach, notował, pisał, uczył się na pamięć, sklejając do siebie rozproszone ogniwa tego nieskończonego łańcucha wiedzy ludzkiéj. Nie mając przewodnika któryby mu wskazał drogę po jakiéj od wieków szedł umysł ludzki, błąkał się po ciemnych rozdrożach, macał nie mogąc dojrzeć prawdziwego światła, plątał się rozbierając najsprzeczniejsze zdania o jednéj i téj saméj rzeczy, a jednak nie ustawał na téj drodze postępu, i jak bądź tak bądź, wyrabiał w sobie myśl samoistną, a opartą wszakże na niewzruszonych podstawach religji głęboko wkorzenionéj w jego sercu.

Wśród takich zabiegów i moralnéj pracy, ubiegło już dwa lata jego pobytu w Warszawie. Przez ten czas, ani razu nie odwiedził kochanéj matki, a tylko pisując co kilka tygodni i wylewając przed nią swe myśli i wrażenia, w słowach do jéj prostego rozumu dostępnych, miał nadzieję, że niezadługo spełnią się jego najgorętsze życzenia, i będzie mógł widzieć ją przy sobie szczęśliwą i zadowolnioną.

Znajomości jego w Warszawie, ograniczały się dotąd na kilku tylko domach mniejszych urzędników, i tych, w których lekcje udzielał. Zwykle bywał tam bardzo rzadko, raz dla braku czasu, a powtóre iż nie mając jeszcze stosownego ubioru i nieznając zwykłych form i talentów młodego warszawskiego kawalera, wstydził się okazać niższym od innych paniczów, a tem samem stać się przedmiotem złośliwych uwag pięknych warszawianek. — Jednakże z czasem uczuł i on pewną tęsknotę do życia towarzyskiego; samotność mu nieznośnie ciężyła, gorliwość do nauk stygła powoli, ustępując zniechęceniu i jakiejś niewytłomaczonéj goryczy. W ciągu tych dwóch lat spędzonych przy pracy, jak równie i teraz, niezaniedbywał zwyczajnych lekcji, które mu dość znaczny przynosiły dochód; chodził do owego mecenasa którego śmy niedawno poznali, a ponieważ na dalsze losy Żarskiego familja ta przeznaczona była odegrać niepoślednią rolę, więc nie odrzeczy tu będzie nadmienić co to za jedni byli ci państwo Graniccy.

Sam pan Ksawery, dawniéj podobno patron czy nawet obrońca, a teraz miastowy spekulant, ajent, entreprener i Bóg wie nieco jeszcze, byłto 40-kilko letni wysoki, szczupły, mężczyzna, dość nawet maję-

[illegible] cza głowy artystów, zdarza się przecie, że [illegible] nie równie większą otaczają ich cyfrą. Swie[illegible]d tego ogłosiły nam przed kilku dniami gaze[illegible]były na wystawę przemysłu do Paryża Lord-[illegible] Londynu p. Moon, niegdyś zabawiał się blachą [illegible]wą i rytem; zabawka ta przyniosła mu majątek, z którego dochód roczny przedstawia summkę 1,200,000 *franków!!* Tę wielkość majątkową dawnego sztycharza, stroją jeszcze tytuły: Baroneta i Lorda-majora!

Ciekawa rzecz czy szanowny pan p. Moon zebrałby choć jedną tysiączną część téj summy, mimo nawet olbrzymiego, niezrównanego talentu, mając zaszczyt służyć publiczności pomijającéj krajowe talenta, dla wspomożenia wędrownych Izraelitów, a handlujących olejnemi obrazami; lub kupującéj litografje berlińskie Silbera i fabryczne sztychy Wiedeńskie, gdy sztycharz miejscowy, notabene dobry artysta, dzieła z mozołem i kosztem wystawionego kilkanaście zaledwie zbywa egzemplarzy?..... Nie wytykamy nikogo, żadnych niewymieniamy nazwisk.

Wśród zieloności natury, słońca, różnobarwnych strojów; wśród gwaru wesołego, pozwólcie, że w kielich roskoszy co do ust niesiecie, wpuścimy maleńką kropelkę czarnego płynu.

Tydzień temu, wieczorem, około godziny 7éj, przechodząc Bielińską ulicą, spotkaliśmy skromny parokonny karawan, uwożący trumnę czarną, bez żadnych innych oznak. Śpiew księży nie rozlegał się, nieporuszał serca wspomnieniem śmierci; głuchy tylko łoskot kół po bruku, zwiastował smutny przejazd wśród gwaru ulicznego. Za trumną..... Myślicie że wyrazimy się stylem nekrologowym?..... postępowało grono żałujących przyjaciół i znajomych; familja opłakująca drogą stratę..... lub coś podobnego?..... Nie, za trumną pustki, nikogo prócz jednego młodzieńca, co jakby pasując się z okropną prawdą, nieokreśloną przyszłością, straszną może chwilą obecną, szedł z głową wdół spuszczoną, z rękami w tył założonemi. Mógł mieć lat 15 do 17, niezamożnéj powierzchowności; lecz moc, ufność jakaś, zdało się, że świeci mu na czole, że dobrodziejstwo religji wzmacnia to młode serce i niedozwoli upaść.

Lecz kto był zmarły?..... biedny nieszczęśliwy człowiek co nie umiał wywołać nawet kłamanych oznak żalu..... Nie miałże familji?..... przyjaciół..... prostych znajomych wreszcie?..... Nie znalazł że więcéj ludzi, prócz jednego dziecka na ziemi, którymby śmierć jego ubytek jakikolwiek sprawiła? To niepodobna! a przecie widzieliśmy na własne oczy, że nikt, nikt prócz młodego chłopca nie odprowadzał zwłok na wieczny spoczynek.

Nieśmieliśmy uliczną ciekawością ranić serca jedynemu towarzyszowi zmarłego, wypytywać czyje zwłoki prowadzi, kto on sam?.... jakie stosunki go łączyły ze zmarłym?.... Niechcieliśmy zanadto może uchylić zasłony, podwajać żal jedynéj istoty, cały ciężar trosk i bólu trawiącéj w sobie;— wrażenie tylko owym widokiem wywołane zapisujemy tu, bo podobne zdarzenie w naszém mieście rzadkie, choć wóz śmierci, orszak pogrzebowy tak dla nas pospolite. Westchnienie nasze za spokojem duszy nieboszczyka było szczere, gorące; jakie może rzadko wyrywa nam się z piersi gdy widzimy żal otaczających jawny, łzy rodziny. Tu tak pusto, tak smutno było, taka przenikająca cisza czarny wóz otaczała, że trzeba było mieć serce chyba bez wiary i miłości by modlitwą niepomódz duszy co stanęła przed Tronem Przedwiecznego zdawać rachunek z całego żywota! Raz jeszcze powtórzymy: Niech spoczywa w pokoju!

A teraz wróćmy do właściwego naszego rzemiosła, bo wiecie dobrze że smutne wrażenie powinno być rzeczą przemijającą u nas. To dla was czytelników nic warto. Po co wam się smucić? Ot lepiéj wróćmy do bieżących wypadków, tam przynajmniéj wesołości nie brak.

Mieliśmy szczerą ochotę napisać wam coś więcéj o loterji fantowéj. Ale jak się wczoraj urwał artykuł, tak już niewiedziéć czém go daléj dołatać. Kiedyśmy trzymali pióro w ręku, zdawało nam się że Bóg wie wiele myśli przyjdzie. Ale myśl to jak woda bieżąca, trzeba ją chwytać póki płynie, bo przepłynie prędko i już się nie zwróci nigdy. A powtóre teraz każdy dzień nowość nam przynosi, loterja fantowa to już stara rzecz, tak dla was jak i dla nas, teraz zajmują wszystkich wyścigi konne, które się wczoraj odbyły i które się dzisiaj odbędą. Pomówmy więc o wyścigach.

Przy wczorajszém asystowaniu wyścigom, przyszło nam na myśl jedno porównanie. Jeżeli lubicie raki, a któżby ich nie lubił, to wiecie dobrze, iż przy spożywaniu tego specjału trzeba się djabelnie napracować, namęczyć, nawalać, zanim z tych skorup obwarowanych masłem, bułeczką i sosem śmietanowym, wydobędzie się choć troszkę smacznego mięsa, za którem tak przepadają wykwintnisie jadła. Nawet poezja uwieczniła te trudności w zjadaniu raków. Ktoś w poemacie pisanym na pochwałę wielkiego gastronoma, daje przestrogę kolegom jego, którzy z nim razem do półmiska raków zasiadają:

> Biada wam gadatliwi Wincenty, Jakóbie,
> Nim wy jednego zjecie, ktoś dziesięć wydłubie.

Tak samo się ma z wyścigami które możnaby śmiało do jedzenia raków przyrównać. Sama wprawdzie essencja czyli treść zabawy bardzo dobra i zajmująca, to tylko nieszczęście iż téj essencji jest bardzo mało, a rozmaite przygotowania, losowanie, ważenie koni, żokejów i ustawianie ich na mecie, strasznie wiele czasu zajmuje a przez ten czas zaprawdę nie raz nie wiedziéć co robić. To wszakże nie przeszkadza iż na wyścigi zawsze tłumnie zbierają się widzowie, a tym razem może jeszcze więcéj było publiczności niżeli kiedykolwiek. *(D. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

F R A N C J A.

Paryż 12 Czerwca. Wczorajszy bal wyprawiony dla młodego króla portugalskiego w pałacu miejskim, był nader świetny. Królowa Krystyna z córkami i lord major Londynu ze swoją rodziną, znajdowali się na nim.

— W niedzielę liczba osób które zwiedzały pałac wystawy przemysłu i sztuk pięknych, doszła do 69,257, to jest w pałacu sztuk pięknych 14,670, a w pałacu przemysłu 54,587. Widać z tego jak dalece powiększa się coraz bardziéj zajęcie publiczne dla naszych obu wystaw. Dziś znowu jest niezmierny natłok w obu gmachach. Dochód wynosi przeszło 20,000 franków.

Jeden z spekulantów belgijskich powziął myśl zakupienia licznych obrazów z wystawy i urządzenia z nich loterji. Jedna ze znakomitych osób do któréj udał się ów przedsiębierca, znalazła tę myśl bardzo trafną i zdaje się że rząd sam na siebie przedsięweźmie podobną loterję, w któréj autor projektu mieć będzie udział, mogący mu zapewnić odpowiednie korzyści.

— Pan Thouvenel, ambasador w Konstantynopolu, wyjeżdża jutro z Paryża udając się wprost na swoją nową posadę.

— Przyjęcie pana Ponsard w Akademji paryskiej, odroczone zostało do października.

Paryż 13 Czerwca. Zapewniają, że Cesarzowa znajduje się w błogosławionym stanie. (*Ind. Belge*).

H O L L A N D J A.

Piszą z Hagi do *Independance Belge:*

Opinje bardzo są dotąd podzielone w przedmiocie trzech punktów przedstawionych jeneralnym stanom i które przeszły przez próbę w biurach. Prawo o zniesieniu opłaty od mlewa, uznane za potrzebne i zbawienne przez jednych, ogłoszone jest za niestosowne do czasu i kompromitujące dla finansów publicznych, przez drugich. Skutkiem starcia jakie ten środek wywołał jak się zdaje między rozmaitemi stronnictwami, gabinet znajduje się niejako w takiém samém położeniu, w jakiém umieścił się gabinet sir Roberta Peel, kiedy spełnił wielką reformę ekonomiczno-finansową. Drugim punktem spornym jest plan reorganizacji marynarki. Większość izby zdaje się być nie bardzo usposobioną do przyjęcia tego planu, tém mniéj, że prawo zniesienia opłaty od mlewa, zmniejszyłoby dochody stałych podatków. Z drugiéj strony potrzeba zapobieżenia upadkowi marynarki i pewność że cel ten nie będzie mógł być osiągniętym bez znacznych ofiar, są aż nadto widoczne. Zapewnie na ten raz skończy się na odroczeniu i oczekiwaniu na bieg wypadków.

Trzecim nakoniec jest projekt traktatu z Francją w przedmiocie własności literackiéj. Większość izby zdaje się przychylną temu projektowi, jednakże wiele jeszcze uwag przedstawia się, nietyle przeciw zasadzie téj rzeczy, jak co do równości taryfy opłat od wprowadzania książek przez granicę. (*Jour. de St. Pet.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 7 Czerwca. Gabinet już jest ostatecznie skompletowany, tak jak donieśliśmy przedwczoraj. Powiemy tu kilka słów o tych nowych osobach mających kierować interesami państwa.

Jenerał Zabala, minister spraw zagranicznych, wczoraj jeszcze był jenerał-kapitanem Madrytu; jak wiadomo miał on udział w *pronunciamento* z dnia 28 czerwca zeszłego roku, które wywołało rewolucję lipcową. Został on wybrany na ministra spraw zagrenicznych, ponieważ pomimo swego zawodu wojskowego, przez dziesięć lat należał do składu rozmaitych ambasad. Jest to liberalista, człowiek spokojnych obyczajów, którego pożycie jest bardzo przyjemne.

Pan Huelves, mianowany ministrem spraw wewnętrznych, nigdy nie należał do żadnej administracji, jednakże posiada on wielką znajomość interesów, przez kilka lat już wybierany był zawsze na sekretarza kortezów i posiada powszechny szacunek.

---

tny. Na twarzy jego bladéj, wyrazistéj, czarno zarośniętéj, z oczami dużemi również czarnemi i nosem na środku nieco nabrzękłym, panował jakiś przebiegły uśmiech i aż do zbytku uniżoność.— Wszystkie jego ruchy oczu, rąk i całego ciała, miały w sobie coś żywego, wcale niesławiańskiego, ale przypominały najwyraźniéj dziecię skwarnego nieba Lewantu. I chociaż ubierał się bardzo modnie, nosił lornetkę, wargę odymał, wszystkim nadskakiwał i miał opinję człowieka bardzo porządnego, jednakże byli tacy, co umieli w tem dopatrzyć zręczną obłudę, chęć zysku i jakiś nieswojski charakter.

Przed kilkunastu laty, ożeniwszy się z ubogą wdową po jakimś pułkowniku czy nawet majorze, przez nią wszedł w stosunki z domami więcéj zamożniejszemi; przytem żył dość wystawnie, spraszał na obiady, wydawał sute bale, więc miał i przyjaciół i pewne znaczenie, pomimo to, że na uboczu śmiano się dobrze z niego, szydzono, obmawiano, — zwyczajnie jak między ludźmi dobrze wychowanemi.

Sama pani, kobieta przeszło pięćdziesięcioletnia, niezbyt urodna, ale za to zbyt otyła, okrągła, rumiana, wesoła, towaszyska, bardzo zręcznie umiała dopomagać interesom mężowskim. W salonie była *bardzo dobrze*, żyła w serdecznéj przyjaźni ze wszystkiomi radczyniami, naczelnikowemi; ubierała się elegancko, jeździła karetą, i mając dwie córki na wydaniu, posiadała w wysokim stopniu szacunek wszystkich kawalerów, starających się o panny posażne.

A było o co się starać; bo młodsza, piękna Karolcia jak ją poufnie młodzież nazywała, w istocie zasługiwała na to miano. Śliczna bruneteczka wysmukła, z czarnem zarzącem okiem, z czarną kosą bujnych włosów, szczebiotliwa, modnie naiwna, śpiewająca jak słowik, grająca jak sam Liszt na fortepianie, a do tego wszystkiego z dwoma krociami gotowizny, zawracała głowy wszystkim nawet najwybredniejszym elegantom warszawskim.

Za to starsza Marynia, blondynka, z niebieskiem okiem jak lazur włoskiego nieba, ale niepiękna i niebogata jako córka z pierwszego małżeństwa pani Granickiéj, chociaż mówili że dobra jak anioł, pracowita, nabożna, gospodarna, miała się jak to mówią ku starości, bo już podobno i 24 roczek minął, a biedne serduszko nie zaznało jeszcze goryczy i uciech poetycznéj miłości. Każdy z młodych ludzi bywających w domu państwa Granickich, stronił od niéj zdaleka, rozmawiał jak za pańszczyznę jedynie przez grzeczność dla gospodarstwa, ojczym krzywo spoglądał, a najmłodszy synek dokuczał jéj po swojemu; tylko jedna matka, co zawsze wszystko dobre widzi w swych dzieciach, kochała ją prawdziwie.

Jednakże nie myślcie łaskawi czytelnicy, że ta nieszczęśliwa panienka, zajmując podobne stanowisko między familją, i uchodząc za biedną w obliczu innych, była to sobie przygnębiona, powolna, skromna, z zapłakanemi oczami Marynia. Nie, wcale nie. Owszem, jako dziecko obecnego czasu, jako wychowana wśród lepszego niby świata, i znająca wymagania dzisiejszego społeczeństwa, doskonale umiała odgrywać tę łatwą rolę panny starającéj się wyjść za mąż. Słodziutka i uprzejma w salonie, niezmordowana tancerka, przytem jak na dzisiejsze czasy aż zanadto dobrze ukształcona, z zadziwiającą szybkością potrafiła odgadnąć charakter i żądania otaczających ją mężczyzn. Wszystkich znanych i nieznanych sposobów chołdowania sobie życzliwości drugich, umiała użyć z całą swobodą i naturalnością. Z poetą, rozmawiała o poezji polskiéj czy francuzkiéj wedle tego któréj był zwolennikiem. Brylantowe słówka, czułość bez granic i głębokie westchnienia, sypały się tak gładko, zwyczajnie, jakby jéj dusza chciała co prędzéj wyrwać się z téj ziemskiéj gliny, i ulecić w nadpowietrzne kraje. Muzyka ją zachwycała, śpiew oczarowywał.

Z obywatelem, rozmawiała o wiosce, krowach, kurczętach: smarzyła konfitury i powidła, sadziła

Pan Fuente Andres, wybrany na ministra sprawiedliwości i łaski, jest jak mówią biegłym prawoznawcą i poczciwym człowiekiem. Wszyscy o nim mówią wiele dobrego.

Pan Alonzo Martinez, mianowany ministrem robót publicznych, jest człowiekiem nic nieznaczącym pod każdym względem. Był on adwokatem w Bourgos, jednem z miast najniżej stojących pod względem postępu cywilizacji w całej Hiszpanji. Nie znano go wcale dopóki nie został członkiem teraźniejszych kortezów, a ilekroć zabrał głos w tem zgromadzeniu, dał dowody rzadkiej nieudolności, połączonej z śmiesznemi pretensjami.

Minister skarbu powinien był więcej zająć uwagę Espartera, jest to istotnie najważniejsza osoba w teraźniejszem położeniu Hiszpanji. Potrzeba aby człowiek przyjmujący dziś tę trudną pozycję, miał pewność swojej zręczności, albo narazi się na upadek po kilku dniach, pod ciosem powszechnej śmieszności, jak to się niedawno stało z księciem Sevillano. Wstrzymamy się od oświadczenia naszej opińji względem pana Bruil, który dziś zajął miejsce pana Madoz, poprzestaniemy tylko na podaniu tu niektórych szczegółów tyczących się nowego ministra skarbu.

Pan Bruil jest bogatym właścicielem i kapitalistą w Saragossie i reprezentuje tę prowincję w kortezach ustawodawczych. W chwili zamachu brygadjera Hore w lutym 1854 roku, naraził się on śmiało na prześladowanie rządu, ułatwiając wyjazd do Francji jednemu z przywódców powstania, którego jeden z jego przyjaciół znalazł ranionego i bez paszportu w okolicach Saragossy. Wszyscy wiedzą, że on ukrywał u siebie teraźniejszego jenerał-kapitana Arragonji Ignacio Gurrea, w czasie ostatnich wypadków; gdyby nie on, powstanie w Saragossie byłoby niepodobne może do wykonania.

W jego mieszkaniu spiskowano, śmierć groziła mu niechybnie gdyby spisek został odkryty lub nie powiódł się. Spisek ten sprowadził pronuncjamento Saragossy i utworzenie junty której on został prezesem. Jest on jednym z nielicznych Hiszpanów, którzy otwarcie piorunują przeciw manji urzędów, jeżeli on pozostanie długo ministrem, możemy przewidywać, że polujący na urzędy nie uzyskają nigdy w tem ministerstwie posłuchania i napróżno tracić będą czas i trudy. Jeśli on dotrzyma swego przyrzeczenia, to pomocnicy i urzędnicy jego wydziału zostaną usunięci bez miłosierdzia. Jeśli mamy o nim sądzić według jego przeszłości, pan Bruil albo powie najzupełniejszą prawdę pod względem finansowego położenia Hiszpanji, albo zrzecze się swego wydziału. Jest on niezdolnym kłamać przed deputowanemi narodu i przedstawić im kwestje bieżące w fałszywem świetle. Posiada on ogromny kredyt na półwyspie, a winien to prawości swego postępowania, i spodziewać się można, że jako minister, starać się będzie pod temi samemi warunkami zapewnić sobie powodzenie.

Wahał on się bardzo z powodu stanu swego zdrowia, w przyjęciu wydziału skarbu, ale książe Witorji zniszczył obawy swoich przyjaciół powiadając im: Bóg dozwoli mu odzyskać zdrowie i siły od chwili jak on w swoich rękach mieć będzie kredyt narodu hiszpańskiego.«

Pan Bruil przedstawi swój program finansowy za dwa lub trzy dni, i zdaje się, że nie wiele będzie obiecywał. Zapewniają, że on zażąda od kortezów uznania wszelkich zobowiązań przyjętych w imieniu półwyspu a nawet tak zwanych *Comités*. Pan Bruil przedewszystkiem chce być kasjerem Hiszpanji a nie człowiekiem jakiegokolwiek stronnictwa.

Otóż i cały skład nowego gabinetu. Niepowinniśmy jednak ukrywać, że kortezy z niezadowoleniem dowiedziały się o imionach wybranych przez księcia Witorji. Jutro posiedzenie będzie burżliwe. Jeśliby zgromadzenie wystąpiło z wotum nagany składu nowego gabinetu, Espartero i O'Donnell usunęliby się zapewnie od życia publicznego, co byłoby okropnem nieszczęściem dla Hiszpanji w obecnych okolicznościach.

W pierwszych dniach zaraz mają być zaproponowane przywrócenie podatków konsumcyjnych i zmiany w prawie o demortyzacji. Dziś wieczorem ministrowie zgromadzić się mają w celu naradzenia się nad modyfikacjami mającemi być wprowadzonemi w prawie o organizacji milicji narodowej, który to dekret posłużył za pretext do ostatniego przesilenia ministerjalnego.

Obawiano się dziś że może będą jakie zawichrzenia na ulicach Madrytu. Ustawiono jazdę i piechotę naprzeciw pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, ale żadnych nieporządków nie było. (*Ind. Belge*).

Madryt 9 Czerwca. Wczoraj nowy gabinet przedstawił się kortezom. Spodziewano się nader burzliwego posiedzenia, tymczasem odbyło się wszystko lepiéj niż można było przypuszczać. Siedmiu deputowanych krańca lewego którzy przedstawili propozycję nagany dla pana Santa Cruz, z powodu dekretu tyczącego się milicji narodowéj, cofnęli tę propozycję, ponieważ p. Santa Cruz nie jest już ministrem spraw wewnętrznych. Daléj książe Witorji uprzedzając wszelkie przypuszczalne interpelację, zażądał głosu dla udzielenia niejakich objaśnień.

Najprzód z wielką jawnością i energją bronił on byłych ministrów i zarazem wyraził żal z powodu że oni uznali za stosowne podać się do dymisji, następnie błagał progresistów aby nie ponawiali widoku wewnętrznych niezgód które zgubiły to stronnictwo w 1843 r.

Pierwsza część mowy Espartera nie była przyjętą ani przez kortezy, ani przez galerje publiczne z tą przychylnością, jaka zwykle towarzyszy słowom jego, ale w drugiéj części kiedy przyznał że błędy których żałuje, zostały popełnione w roku 1843 przez niego samego tak dobrze jak i przez jego przyjaciół od których odłączył się na niejaki czas, oklaski ozwały się ze wszystkich stron i można powiedzieć że przez to w mówił on swój nowy gabinet izbie, nie bardzo dobrze uprzedzonéj dla niego. Jednakże jeden deputowany lewéj strony oświadczył, że na jutrzejsze posiedzenie przedstawi bezpośrednie interpelacje do rządu w przedmiocie utworzenia nowego gabinetu. (*I. B.*)

— Otrzymana tu dziś po południu depesza telegraficzna donosi o zniszczeniu i wzięciu w niewolę ostatnich resztek jazdy, która wydaliła się po buncie z Saragossy. Dowódca jej kapitan Coralles, którego śmierć była mylnie doniesioną, dostał się obecnie w ręce wojska rządowego i bezwątpienia zostanie rozstrzelany. (*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Pera 17go maja do *Gazety Augsburskiéj*, że klauzula *tanzymatu* podciągająca część chrześcjan pod obowiązek służby wojskowéj, znajduje obecnie zastosowanie z okoliczności legji anglo-tureckiéj. W Konstantynopolu ormjan tylko zabierają przemocą do służby, ale w prowincjach po największéj części zabierano do wojska greków.

Według wiadomości z Konstantynopola 21go maja: Objawia się powszechne niezadowolenie z zamiaru Porty pomieszczenia korpusu złożonego z rajachów a liczącego 14,000 ludzi, pod dowództwem jenerałów angielskich.

— Zapewniają tu, mówi inny korespondent z Konstantynopola, że jenerał Canrobert dla tego głównie zrzekł się dowództwa naczelnego armji, ponieważ uważał za niepodobieństwo atak wzgórza nad Czernaja, kiedy tymczasem Pelisier proponował żeby spróbowano tego ataku.

— Nieporozumienia między Portą i Austrją w przedmiocie Księstw Naddunajskich nie ustają.

— Piszą z Paryża do *Neue Preus. Zeitung*, że rząd sardyński wyjednał sobie zapewnienie że jego posiłkowy korpus nie zostanie oddany pod rozkazy lorda Raglan, ale przyłączony do jednéj dywizji francuzkiéj.

Fremdenblat podaje wiadomości z Eupatorji 14go maja. Brak wody dawał się tam coraz bardziéj uczuwać, jednakże stan zdrowia wojska tureckiego jest jeszcze dość pomyślny. Dowództwo podzielone jest między Omera i Mehmeda-paszę. Jazda liczy 7500 ludzi, w pociągu znajduje się 12,000 koni.

Według doniesień z Dobruczy 12go maja otrzymanych przez *Pr. Coresp.*, oczekiwano tam wkrótce inżynjera francuzkiego p. Lalande, który podjął się zbudowania drogi bitéj z Balczyku do Sylistrji. W Bulgarji i na Wołoszczyznie zbierają już robotników do tego ważnego dzieła.

— Piszą z Konstantynopola do *Zeit*, że namioty obozu w Maslak, po odpłynieniu wojska francuzkiego (40,000 ludzi) do Krymu, pozostały na swojém miejscu, oczekując na nowe posiłki francuzkie i piemonckie, które mają wkrótce przybyć. Według innych, próżnia pozostała w Konstantynopolu przez odpłynienie rezerwy francuzkiéj, która obozowała przed bramami stolicy, zapełnioną zostanie utworzeniem obozu pod rozkazami jenerała Vivian. Obóz ten pomieści 20,000 żołnierzy, to jest legję anglo-turecką i regularne wojsko otomańskie.

— List z Kamiesz 15go maja zamieszczony w *Patrie*, zawiera następujące szczegóły w przedmiocie fortyfikacji w Kamiesz:

Mówiliśmy w ostatnim liście, że zaczęto fortyfikować Kamiesz. Dwa bataljony pod dyrekcją inżynjerów zajmują się obecnie tą pracą. Roboty obronne mają podobno składać się z siedmiu bastjonów czyli redut, powznoszonych na wzniosłościach wąwozu, który od zatoki Strelce wznosi się aż ku drodze do głównéj kwatery, tudzież na wzgórzach płaszczyzny rozciągającéj się od téj drogi do morza. Reduty te połączone będą między sobą przykrytą fossą i przedstawią oszańcowania.

---

kapustę i kartofle tak dobrze znowu, jakby się pomiędzy niemi urodziła, wzrosła i mieszkała.

Z urzędnikiem, utyskiwała wspolnie nad ogromną pracą, nieznośnem siedzeniem, koleżeńskiemi niezgodami i t. p. przykrościami, a takim sposobem bawiąc, pochlebiając, a czasem i obmawiając, potrafiła sobie zjednać przydomek wykształconéj i miłéj panienki.

Jednakże pomimo tych błyszczących zalet, pomimo nieograniczonéj miłości matki jaką posiadała panna Marja, i owéj nazwy miłéj panienki, nikt jakoś nie odezwał się z prośbą o pulchną jéj rączkę. Bogatsi panicze lubili jéj towarzystwo, chwalili dowcip, chętnie tańczyli polkę, ale że nie miała posagu, na tem się kończyły wszystkie starania i zabiegi. Mama w swéj wygórowanéj rachubie, przed kilkoma jeszcze laty, szukała dla niéj tylko miljonera, późniéj krociowego, a teraz zdecydowaną już była przyjąć zięcia chociażby i urzędnika z dostatnią pensją. Nie jeden z téj ostatniéj kategorji, może i pomyślał o tem uczęszczając w dom państwa Granickich, lecz rozpatrzywszy się lepiéj, dostrzegłszy że panna Marjanna zarówno wszystkich obdarza swemi względami, a zatem nie czuje doń żadnéj sympatji, zostawiał ją w pokoju, jak dzieci sztucznego żołnierza, co to wciąż jednostajnie wybija takt pałeczkami po swoim bębenku.

I że w tem mieli najsłuszniejszą rację, trudno zaprzeczyć; albowiem to nieustanne zgadzanie się z charakterem innych osób, to geńjalne prawie zastosowanie się do cudzych myśli, życzeń i sposobu zapatrywania się na rzeczy, wkońcu musi znudzić, musi spowszednić.

Po kilku w podobnym rodzaju prowadzonych rozmowach, wyczerpuje się cały przedmiot, jako niewspierany przeciwnem zdaniem, niepotrzebujący zobopólnych dowodzeń, i jawnie okazujący, iż taka osoba nie mówi tego co myśli, albo też nie ma samoistnego poglądu, czepiając się pierwszego lepszego zdania innych. Aleź to ma być zaletą grzeczności i skromności niewieściéj, jak twierdzą dzisiejsze panie. Prawda, że grzeczność a raczéj pobłażanie jest jednym z pierwszych warunków skojarzenia się towarzystw ludzkich; — prawda, że skromność jest najpiękniejszą ozdobą kobiety, że ją podnosi w oczach mężczyzn, je ją uzacnia, że ją najwdzięczniéj przystraja; ale znów ta bezwarunkowa grzeczność, to skromne pobłażanie, prawie zawsze prowadzi za sobą lekceważenie wszelkich względów towarzyskich, i brak uszanowania dla kobiet, które im bezwątpienia od mężczyzn przynależy.

I gdyby taka jedna i druga gospodyni, mężatka lub panna, okazała jakąś wdzięczną choć niezłośliwą niechęć temu, który na nią zasługuje, gdyby szczerzéj i lepiéj potrafiła ocenić prawdziwą wartość człowieka ze wszech miar jéj godnego, mniéj mielibyśmy zarozumiałych salonowców, mniéj postrojonych i wymuskanych paniczów z pustemi głowy, a kobiety więcéjby ceniono, gorliwiéj starano się o ich względy, i niezostawiano tak jak się dość często praktykuje, na pastwę nudów i samotności.

Wszyscy o tem wiedzą, wszystkie nasze panie na to wyrzekają, słysząc o ciągłych awanturkach młodych paniczów wcale niezgodnych z przepisami moralności i dobrych obyczajów, a jednakże gdy taki kawaler pokaże się w salonie, śmieją się doń serdecznie, mile go widzą, robią jakieś pierwszeństwa przed innemi, a dla czego? — bo ten pięknie gra i tańczy, tamten nosi szumny tytuł naddziadów, ów posiada miljonowy majątek, innego znów ojciec zajmuje dość wysoki urząd i t. p., a zresztą, grzeczność i dobry ton tak nakazują. Śliczny mi dobry ton i grzeczność dla oszusta, uwodziciela, rozpustnika, któregoby sądy kryminalne karać za to powinny!?

Ale dość jož tego — bo i to groch na ścianę, ot lepiéj wróćmy się do panny Marji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

cowaną przestrzeń 3 do 4 kilometrów, któréj środkiem będzie latarnia hersońska z morzem na prawo i na lewo.

— Korespondencja z Paryża 22go maja w *Gazecie Augsburskiéj* donosi według wiadomości otrzymanych wprost z Krymu.

Port Kamiesz zapełniony trupami koni, wołów, mułów i t. p. rzuconych w morze, wyziewa w powietrze mefityczne gazy. Ponieważ chwilowo zabrakło furażów, musiano paść konie tłuczonemi sucharami, co spowodowało wielką śmiertelność między nimi. Tak bardzo spieszono się z przewozem jazdy do Krymu, że zaniedbano przedsięwziąć potrzebne środki do zaopatrzenia ich w żywność. Tyfus panuje na wszystkich okrętach floty sprzymierzonéj i już osady wielu statków nie są zdolne do pełnienia służby. Na jednym okręcie znajdowało się 400 chorych i według obliczenia którego korespondent nie uważa za przesadzone, można liczyć 12ście procent chorych na flocie. Armja lądowa cierpiała także bardzo na różne choroby, pominąwszy nieporządki i malwersacje widoczne jakie panują w służbie liwerunkowéj. Wielka część artylerji oblężniczéj niezdolna jest do służby, zaczyna brakować amunicji, armja jest prawie zdemoralizowana.

Piszą z Warny do *Fremdenblat:* Sądząc po przygotowaniach jakie się tu czynią, sprzymierzeni muszą oczekiwać znacznéj liczby świeżego wojska i mieć zamiar utworzyć w Warnie główny zakład rezerwy. Omer-pasza zapowiedział swoje przybycie i osobiście kierować będzie wszelkiemi potrzebnemi rozporządzeniami na miejscu. Na posiedzeniach rady wojennéj, które dowódcy armji sprzymierzonych odbywają codziennie od dnia 12go maja, rozprawy bardzo są ożywione.

— Według wiadomości z Trebizondy 11go maja, Mustafa-pasza udał się z Batum do Kars, dla rozmówienia się z Wasuf-paszą. Przekonano się już że nie ma co liczyć na dywersję ze strony ludności kaukaskiéj. Oficerowie tureccy usunięci przez Williams-paszę z Erzerum pod pozorem nieudolności, zostali przyjęci do sztabu głównego Omera-paszy w Eupatorji.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Konstantynopol 31 Maja. Przez czas Ramadanu nie można się spodziewać wiele interesu w tutejszych wiadomościach. Ministrowie często zgromadzają się, ale zajmują się wyłącznie załatwieniem interesów bieżących a szczególnie polepszeniem położenia finansowego. Wojna wszędzie jest stanem niszczącym, nawet w najbogatszych krajach i najlepiéj zarządzanych, a od dwóch lat Turcja ponosi nieustannie wielkie nadzwyczajne wydatki jakie wojna za sobą pociąga i to własnemi swemi siłami, bo nie warto nawet wspomnieć o tych kilku milionach pochodzących z pożyczki, a które tak prędko zostały pochłonięte przez zaopatrzenie chwilowe jednego korpusu armji. W téj chwili wszelkie źródła zasiłkowe są jeśli nie najzupełniéj wyczerpane, przynajmniéj coraz bardziéj okazują się niedostatecznemi do zadość-uczynienia coraz bardziéj wzrastającym potrzebom.

To położenie jest bardzo ważne, i smutnem jest widzieć, że takowe nie jest dostatecznie zrozumiane przez potężnych sprzymierzeńców Turcji, przynajmniéj widocznie nie czynią oni nic dla zaradzenia złemu. Łatwo im przecież byłoby przyjść Turcji w pomoc, pozwalając jéj za pomocą swego kredytu, a choćby nawet i poręczenia, zaciągnąć pożyczkę odpowiednią potrzebom wyjątkowego jéj położenia. Jeśli tego nie uczynią, a nawet jeśli bardzo zechcą się z uczynieniem tego ociągać, obawiać się należy, że Turcja wyczerpawszy wszelkie ofiary, znajdzie się w niepodobieństwie utrzymania dłużéj swojéj armji, a przez to sprzymierzeni ujrzą się pozbawionemi dość wyćwiczonych i wyborowych jéj żołnierzy.

— Donoszą, że książę i księżna Brabancji znajdują się w téj chwili w Smyrnie i wkrótce mają przybyć do stolicy.

— Telegraf fałszywie doniósł, że były minister wojny Riza-pasza, mianowany został dowódcą gwardji cesarskiéj, gdyż stopień ten otrzymał Selim-pasza, były dowódca armji w Batum, a Mehmed-Ruszdy-pasza zastępuje Riza-paszę w seraskeracie. (*Ind. Belge*)

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(Ciąg dalszy).

Następnie udarował królewicz i kozaków nadwołżańskich i kazał im powracać do domów. A po dniach czterech i sam zdjął obóz. Lecz przed wyruszeniem chciał jeszcze pożegnać się z sahajdacznym i w orszaku półtorasta jeźdźców do obozu kozackiego przybył. Tu hetmanowi i starszyźnie raz jeszcze podziękował za wierne ich służby i przyrzekł u ojca wyprosić zapłatę. A postrzegłszy przed namiotem hetmana wóz prosty, parokonny, sianem napełniony, kobiercami i poduszkami wysłany, z budą na wierzchu, domyślił się że to dla sahajdacznego, i pożartowawszy z nim chwilę, wnet posłał do swego obozu po lektykę parokonną, którą darował hetmanowi do podróży. A była to lektyka z baldachinem z materji zielonéj w złote kwiaty, konie zaś w szorach pozłocistych. Darował nadto sahajdacznemu kanak szczerozłoty, na drugiéj fijałkowego koloru zawieszony wstędze i mający z jednéj strony wizerunek króla Zygmunta III rubinami wysadzony, z drugiéj zaś orła polskiego najwyborniejszemi szafirami ozdobionego. Podniesiono sahajdacznego z łoża, a królewicz własnoręcznie dar ten nań włożył i ucałował go w głowę. Nawzajem hetman ucałował go w obie ręce. Nakoniec królewicz zostawił przy sahajdacznym swego lekarza, francuza, zaleciwszy mu mieć najtroskliwszą opiekę nad chorym i sam z wojskiem udał się ku Krakowowi, a sahajdaczny do Kijowa.

Kozacy zawsze duszą i ciałem przywiązywali się do ludzi rycerskich, szlachetnych i dzielnych. Miłość ku nim królewicza głęboko wzruszyła wszystkich i jedno jego słowo powiodłoby ich gdzie rozkazał. Bardzo być mogło, iż młody ten rycerz gdy nie mógł powściągnąć nadużyć magnatów ukraińskich i powiedział kozakom później, ażeby mieczem który noszą przy boku, dobijali się praw i swobód swoich. Nie rozumiał zaiste natenczas rozdwojenia pobratymczych plemion, a tylko ukrócenie dumy i prześladowania kilku jednostek nie podzielających jednego z nim przekonania. To też długo jeszcze przed i po wybuchnieniu powstania Chmielnickiego, król w pojęciu kozaków był osobą świętą i na jedno jego słowo zwinięłoby się chorągwie buntu. Zawsze kozacy w początkach tych zajść krwawych, odróżniali władzę króla od władzy senatu i jakby zdawali się nie rozumieć potężnych praw Rzeczypospolitéj, a ograniczonych króla. Samowola panów ukraińskich dopiero rozwiała to przeświadczenie, a następne wojny zatarły je całkowicie.

Chmielnicki odzywał się i pisał niejednokrotnie: »niech nam król zatwierdzi dawne swobody i przywileje, niech powściągnie nadużycia magnatów i ich oficjalistów, a zostaniemy na wieki wiernymi i posłusznymi poddanymi Rzeczypospolitéj.« To odwoływanie się wyłącznie do osoby królewskiéj i pogarda potęgi magnatów polskich, jątrzyły tych ostatnich i zwiększały zaciętość wzajemną. Dopóki rozumieli kozacy że król może wszystko, że jedno jego słowo jak dla nich tak dla każdego świętym będzie rozkazem, dopóty całą sprawę swoją z panami, wszelkie swe krzywdy i uciski składali u stóp tronu i prosili o wyrok. Ale gdy pakta białocerkiewskie i traktat nakoniec zbarażski zerwane zostały przez niechęć i intrygi magnatów, kozacy musieli uledz przeświadczeniu że wola króla w Rzeczypospolitéj jest bezsilną i że w takim razie, oczekiwać jakichś rękojmi od tych, którzy są skarg ich główną przyczyną, niepodobna.

Już nadużycia na Ukrainie zaczynały być dotkliwemi podczas wojny Chocimskiéj. Jeszcze natenczas między wojskami kozackiem a polskiem szczery panował sojusz, a Władysław rostropnem postępowaniem go wzmacniał. Jeszcze z Ukrainy nie dolatywały skargi i nie słychać było wcale o buntach, ale nadużycia rozwijały się i usposobiały do niechęci ze strony ludu. Kosiński, Pawluk, Nalewajko, jeśli byli awanturnikami i nie koniecznie ściśle wyrażali ideje, jakie im prawie powszechnie przypisywali pisarze małoruscy; niemniéj przeto jakaś cząstka téj zasady już musiała być użytą dla namaszczenia sprawy i wystarczała zapewne dla niéj, kiedy znalazła sympatję choć częściową u ludu. Widzimy jak cierpliwie znosił lud nadużycia, jak kozacy przywiązani byli do króla i Władysława, gdy sahajdaczny powróciwszy do Kijowa, zasypany został na wstępie skargami na panów polskich i ich oficjalistów, i pomimo to od formalnego zaskarżenia wstrzymał się. Mogliż kozacy wtedy czuć jakąś nieżyczliwość dla Polski, gdy z jéj wojskami bili się razem, byli lubieni przez królewicza, szanowani i nęceni w osobie starszyzny i hetmana? Widzieli że ich kochano, nagradzano, że królewicz pamięta o nich i przyrzekł prosić króla o nagrodę; jakże wtedy przypuszczać mogli że nadużycia jakie zastali w domu nie są wprost wyjątkowemi i że jeden rozkaz królewski je powściągnie? Do tem większego uspokojenia umysłów, posłużył list królewski 13go stycznia 1622 roku pisany, dziękujący kozakom za ich wierną służbę, przy którem przysłano nagrody wojsku 400,000 (?) bitych talarów, do rozdania na 50,000 żołnierzy uczestniczących w wojnie »nie pominąwszy rodzeństwa i wdów pozostałych po poległych w bitwach kozakach.« Nadto hetmanowi i starszyźnie 4,000 czerwonych złotych i wyłącznie sahajdacznemu: chorągiew królewską, buławę ceny 3,000 i kanak ceny 500 talarów.

Sahajdaczny odpisał królowi 15 lutego, dziękując za dary i łaskę królewską; ale w tymże liście nie przeniósł, żeby nie zaskarżyć nadużyć jakie zastał w domu. »A lubo, dodaje, że strony wysokodumnych i wielmożnych ichmość panów koronnych, Wiszniowieckich, Koniecpolskich, Potockich, Kalinowskich i innych, na Ukrainie, własnéj, odziedziczonéj z przodków ojczyźnie naszéj, władzę swą niesłusznie rozpostrzeniających, wieją ku nam, wojsku zaporożskiemu, chłodne i nieprzyjazne wiatry, usiłując sławę naszą w nic obrócić i nas, bracią swą, wiernych sług Waszéj Królewskiéj Mości i korony polskiéj, do poddaństwa i jarzma niewolniczego bezbożnie sobie zaprządz; jednakże dufamy, że gdy Wasza Królewska Mość zechcesz i rozkażesz, wnet owe burze i wiatry ucichną i w ciszę zamienią się. A nie taki jeszcze żal czujemy do wyż rzeczonych panów, jak raczéj do ich starostków, synów niecnotliwych i pijaków, którzy ani Boga się nie boją, ani przemocnych Waszéj Królewskiéj Mości słuchają mandatów; gdyż skoro ja, hetman, według ukazu Waszéj Kr. M. wystąpiłem z Ukrainy z kozakami pod Chocim, natenczas owi starostkowie zaraz zaczęli biednych kozaczek do robót pańskich, bez żadnego względu i uwagi, wypędzać, bić i nieposłusznych więzieniem dręczyć. Ciężko było kozakom ze służby Waszéj Kr. Mości, z ranami jeszcze niezagojonemi i pełnemi robactwa powracającym, słyszyć o tem od żon i matek swych i patrzyć na łzy ich z oczu ciekące.« — .....»A Wasza Kr. Mość, jako ojciec miłosierny i pan nasz najłaskawszy, według tego krótkiego doniesienia, możesz tymczasem samowolnych starostków i prawołomców (na osobnym rejestrzyku wyrażonych) powściągać i ukarać; kozaków zaś biednych od ich bezbożnych gwałtów, napaści i ciężarów zaszczycić i oswobodzić. Gdyż, jeśli kozacy nie otrzymają w tem od Waszéj Kr. Mości Najjaś. Pana ochrony i względów, to żeby stąd coś nowego od nich (jak już szemrzą) nie urodziło się i gniewnego ognia (czego nie daj Boże) nie zapaliło. A wtedy już nie na kozaków, ale sami na siebie i na swoich pijaków starostków wielmożnych, ichmość panowie polscy narzekać i ubolewać musieliby.«

Z drugim listem ostatnich dni marca tegoż roku, odesłał sahajdaczny doktora przydanego mu przez królewicza, żegnał się z królem i nie obiecywał sobie długiego życia. Znowu powtórzył przed królem prośbę o poskromienie nadużyć starostów i świadczył się doktorem, który tych skarg ciągłych był świadkiem. »Osobliwie unja, dodał w końcu, za zezwoleniem W. K. M. przez patrjarchę Jerozolimskiego Teofana zniesiona, niech odnawianą nie będzie i rogów swych nie podnosi. Mają albowiem ojcowie jezuici i wszystkie duchowieństwo rzymskiego kościoła (bez nas) kogo do swéj unji nawracać i przyswajać, zwłaszcza narody, które dotąd nie wiedzą ani wierzą w Jezusa Chrystusa.....« Te dwa moje, wiernego sługi W. K. M. życzenia, jeśli zalecisz i najmilszym dzieciom swym wypełniać i zachować nieodmiennie, natenczas i panowanie ich i całéj korony w cichości i pokoju od nieprzyjaciół, na zawsze sprawowane będzie.«

Zaprawdę, interesujące to są dla historyka czasy! Niewytłómaczona ślepota jątrzyła tak piękny i pożyteczny sojusz. Tylu ludzi z jednéj i drugiéj strony tak rozumnie przeglądali przyszłość, tak proroczo mówili o niéj, a nie było męża czynu któryby odwrócił zbierającą się burzę..... *(d. c. n.)*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Szał wspomnień.—Nieszczęśliwy przyjaciel.* (Widowisko zacznie się o godzinie w pół do 9téj.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Carlo il Temerario*, zacznie się o godzinie 7méj.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w południe 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 6 (18) Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.